Jarosław Szarek: Kresy są wszędzie

Czy dzisiaj zrozumiemy siebie bez dziedzictwa, które kształtowało nas przez wieki, bez pamięci o miejscach leżących daleko od obecnej granicy Rzeczypospolitej? Zachowanie historycznego dziedzictwa Kresów to jeden z zasadniczych kierunków pracy nad przywracaniem narodowej pamięci.

Biuletyn IPN 1–2/2019 – Polskie Kresy

W czasach PRL milionom Polaków wygnanych z własnych domów na Kresach Wschodnich organa władz komunistycznych wpisywały do dowodów osobistych jako miejsce urodzenia „ZSRR”. Po bolszewickim szale zniszczenia, niemieckich egzekucjach, mordach dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów, sowieckiej likwidacji ludności wraz z materialnym dziedzictwem wielu pokoleń, które swym trwaniem wyznaczały wschodnią granicę łacińskiej cywilizacji, był to – wydawać się może – drobny zabieg. Drobny, ale jakże wymowny. Nie tylko upokarzał ludzi, którzy zaznali pod sowieckim panowaniem terroru, więzień i łagrów – znieważał ich jawnym, bezczelnym kłamstwem, ale miał też unicestwić świat, z którego owi Polacy pochodzili. Tym jednym posunięciem powiedziano wprost, że on już nie istnieje – i że nigdy nie istniał.

Oto jeszcze jeden z gwałtów, jakich dokonał czerwony totalitaryzm, wyrywając z naszej kulturowej pamięci obszar o szczególnym znaczeniu, bo przez wieki stanowiący rdzeń Rzeczypospolitej nie tylko jako miejsce na mapie, ale też jako przestrzeń kształtującą naszą tożsamość i współtworzącą polskość swym szczególnym charakterem i duchem. Na Kresach ziszczało się marzenie o wielkości – nie tej pojmowanej w kategoriach militarnego podboju, choć i ten czynnik miał swoją wagę – lecz stanowiącej zaproszenie do uczestnictwa w kręgu kulturowym oferującym wolność i możliwość korzystania z bogatej spuścizny cywilizacyjnej, czego jednym z wielu przykładów jest unia lubelska.

Czy dzisiaj zrozumiemy siebie bez dziedzictwa, które kształtowało nas przez wieki, bez

pamięci o miejscach leżących daleko od obecnej granicy Rzeczypospolitej? Nie tylko tych, które znalazły się po zachodniej stronie granicy ryskiej, ale i tych leżących dalej na wschód, które po 1921 r. zostały włączone do Sowietów. Jest oczywiste, że odcinając się od kresowej sukcesji, okaleczamy się dramatycznie i zubożamy. Jak mamy odczytać i przyjąć za własny ogrom dzieł literackich, skoro ich bohaterowie rodzą się, pędzą żywot i umierają tam, gdzie rozpościera się kraina dziś dla wielu Polaków nieznana, bez mała egzotyczna? Czy poddani amputacji jakże bogatej spuścizny znajdziemy w sobie dość siły, aby przetrwać jako naród?

Tymczasem jesteśmy nieustannie kuszeni, aby wyzwolić się z tożsamości, odrąbać korzenie, żyć tym, co widoczne tu i teraz na powierzchni. I nie brakuje takich, którzy dają się uwieść tej wizji. Jakże wymowne jest zdumienie pewnego młodego człowieka: „Przecież nikt z mojej rodziny nie urodził się w Kresach”. Rzeczywiście, na żadnej mapie nie znajdziemy miasteczka „Kresy”… Jesteśmy świadkami nieustannego powiększania się obszarów kulturowej zapaści. Nie budzą zatem zdziwienia wypowiedziane kilka lat temu słowa Czesława Blicharskiego, urodzonego w Tarnopolu rówieśnika odrodzonej Rzeczypospolitej, wychowanka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zesłańca Workuty, a w Wielkiej Brytanii lotnika 300. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej” – słowa człowieka-instytucji, twórcy Archiwum Tarnopolskiego i Kustosza Pamięci Narodowej:

> „To może zabrzmi za ostro, ale wydaje mi się, że nie mamy w tej chwili do czynienia z narodem polskim. To jest masa etniczna. Za świadomy naród polski uznałbym może 5–10 procent z nas. Mówię tak, choć mogę zranić uczucia ludzi, którzy urodzeni w tym powojennym systemie nie mają odpowiedniej wrażliwości historycznej”.

Nawet jeśli ta „procentowa” rzeczywistość nie jest tak zła, to powstrzymanie procesu staczania się narodu do poziomu „masy etnicznej” stanowi wyzwanie.

Dla zachowania kresowego dziedzictwa, wdeptanego w czasach komunizmu w ziemię, gdy wysadzano świątynie, na cmentarze wjeżdżały czołgi i buldożery, nadzwyczaj skuteczny okazał się wysiłek kresowych zagończyków pamięci – takich jak wspomniany Czesław Blicharski, a także Roman Aftanazy, oraz tych, którzy nie opuścili rodzinnych stron, ale wybrali heroiczną rolę najwierniejszych strażników pamięci – jak choćby Irena Sandecka bądź Czesława i Eugeniusz Cydzikowie. Trzeba czynić wszystko, aby mieli oni swych następców, aby nie zabrakło ludzi ogarniętych pasją ratowania kresowej spuścizny i przekazywania jej kolejnym generacjom. Nie jest to praca beznadziejna, tym bardziej jeżeli przyjmiemy – za Eustachym Rylskim – istnienie pamięci genetycznej, co oznaczałoby, że w każdym z nas tkwi cząstka ziemi „zza miedzy”. Otuchę niesie mnogość kresowych inicjatyw skupiających także ludzi młodych, żeby tylko wymienić akcje porządkowania polskich grobów na Wschodzie, wsparcie dla odbudowy świątyń czy – w sferze kultury – rosnąca popularność różnych gatunków literatury kresowej. Dość

wspomnieć rozpoczęty przed kilku laty wielki powrót Floriana Czarnyszewicza, ostatnią Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza dla Wiesława Helaka za powieść *Nad Zbruczem* i wawrzyny dla utworów o kresowej tematyce w konkursie Książki Historycznej Roku 2017.

Z wielką starannością wskrzeszamy dzieje Powstania Antykomunistycznego, starając się każdego z jego uczestników przywołać po imieniu, przywracamy też dziedzictwo niepodległościowego wychodźstwa powojennej, Drugiej Wielkiej Emigracji. Zachowanie historycznego dziedzictwa Kresów – wschodnich ziem Rzeczypospolitej – to jeden z zasadniczych kierunków pracy nad przywracaniem narodowej pamięci.

W opublikowanym w stanie wojennym wierszu Jechać do Lwowa Adam Zagajewski pytał: „Z którego dworca jechać do Lwowa…", i kończył wiersz o tym mitycznym mieście słowami: „Lwów jest wszędzie". Można dodać: „Kresy są wszędzie…", obyśmy tylko chcieli je dostrzec.

Tekst wprowadzający do „Biuletynu IPN" nr 1–2/2019

Polecamy materiały na temat Kresów na portalu przystanekhistoria.pl.